

**FRANZ
KAFKA
KOSZMAR
ROZUMU
ERNST
PAWEL**

Przełożyła Irena Stąpor

MARGINESY

Publikacja ukazała się przy wsparciu Instytutu Książki w ramach programu wydawniczego Inne Tradycje. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach dotacji celowej nr 90/DF-VII/2025.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

The Nightmare of Reason. A Life of Franz Kafka

COPYRIGHT © 1984 BY Ernst Pawel

Published by arrangement with Farrar, Straus and Giroux, New York

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Irena Stapor

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,

Warszawa 2025

Pamięci Ottli Kafki i Mileny Jesenskiej



Wstęp

Nie można byłoby napisać biografii Franza Kafki, czy raczej nigdy by taka biografia nie została napisana, gdyby nie wizja i odwaga Maxa Broda. To on dwukrotnie uratował twórczość Kafki – raz od zniszczenia, drugi raz od obojętności i zapomnienia, to jemu zawdzięczamy także pierwszą biografię pisarza, niezwykle osobisty dokument opublikowany w 1937 roku. Fakt, że biograf był jednocześnie najbliższym jego przyjacielem oraz świadkiem jego życia i czasów, może budzić mieszane uczucia. Bliskość potrafi osłepiać, a zbyt krótka perspektywa – zniekształcać widok. Ale chociaż opinie i wnioski Broda można kwestionować, żaden dzisiaj żyjący człowiek nie poznał tak dobrze świata Franza Kafki, jak on. Podobnie jak wszystkie dotychczasowe biografie tego autora, również niniejsza jest hołdem dla Maxa Broda, jego oddania, lojalności i niezwyklej szlachetności umysłu.

W drugiej połowie xx wieku odnaleziono wiele materiałów dotyczących Franza Kafki, których Brod albo nie uwzględnił, albo nie znał. Bibliografia wymienia najbardziej znaczące publikacje, ale praca Klausu Wagenbacha i Hartmuta Bindera stanowi klasę sama w sobie i trzeba uznać jej wartość. Prowadzone przez nich długotrwałe poszukiwania dostarczyły wielu ważnych szczegółów i ujawniły dokumenty, które zostałyby nieodwołalnie stracone, gdyby nie wysiłek tych dwóch ludzi. Mój dług wobec nich jest ogromny, chociaż inaczej interpretuję zgromadzone przez nich fakty.

Wielu mieszkańców Europy, Izraela i Stanów Zjednoczonych szczerze podzieliło się swoimi osobistymi wspomnieniami i pomogło w poszukiwaniu materiałów źródłowych. Pragnę wyrazić szczerze podziękowanie Marianne Steiner, doktor Puah Menczel, Miriam Singer, Moshe Spitzerowi, Reubenowi Klinsbergowi, Margot Cohn i pracow-

nikom National Library na Hebrew University oraz bibliotekarzom
Leo Baeck Institut z Nowego Jorku. Rozsądne rady, których udzielił
mi David Rieff, i jego wydawnicze wsparcie były nieocenione. Jestem
ogromnie wdzięczny im wszystkim.

E.P.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

Brod, bio. – Max Brod, *Franz Kafka. Opowieść biograficzna*, przeł. Tadeusz Zabłudowski, Warszawa 1982

Brod, St.L. – Max Brod, *Streitbares Leben*, Munich: Herbig Verlag, 1969

DZ – Franz Kafka, *Dzienniki 1910–1923*, przeł. Jan Werter, Warszawa 1961

FEL – Franz Kafka, *Listy do Felicji*, przeł. Irena Krońska, Warszawa 1976

L – Franz Kafka, *Briefe 1902–1924*, Frankfurt am Main: Fischer Verlag, 1975

LO – Franz Kafka, *List do ojca*, przeł. Janusz Sukiennicki, w: *Dzieła wybrane*, t. 1, przeł. Juliusz Kydryński, Lech Czyżewski, Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska, Bruno Schulz, Krzysztof Radziwiłł, Kazimierz Truchanowski, Roman Karst, Janusz Sukiennicki, Alfred Kowalkowski, Warszawa 1994

MIL – Franz Kafka, *Listy do Mileny*, przeł. Feliks Konopka, Kraków 1993

O – Franz Kafka, *Briefe an Ottla und die Familie*, Frankfurt am Main: Fischer Verlag, 1974

WAG – Klaus Wagenbach, *Franz Kafka. Biographie seiner Jugend*, Bern: France Verlag, 1958

POZOSTAŁE CYTATY

Proces, przeł. Bruno Schulz, Kraków 2001

Przygotowania do ślubu na wsi, przeł. Alfred Kowalkowski, w: *Nowele i miniatury*, przeł. Roman Karst, Alfred Kowalkowski, Warszawa 1992

Wyrok, przeł. Juliusz Kydryński, w: *Dzieła wybrane*, t. II, przeł. Juliusz Kydryński, Lech Czyżewski, Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska, Bruno Schulz, Krzysztof Radziwiłł, Kazimierz Truchanowski, Roman Karst, Janusz Sukiennicki, Alfred Kowalkowski, Warszawa 1994

Przekładów cytatów nieoznaczonych lub pochodzących z dzieł nieprzetłumaczonych dokonała tłumaczka.

W Pradze jest zawsze obecny, ale nie mówi się o nim, więc spotkanie go twarzą w twarz w samym sercu miasta zaskakuje – zamyślony Franz Kafka, naturalnych rozmiarów, wykuty w czarnym brązie i ustawiony nieco powyżej poziomu oczu pod ścianą ponurego domu przy ulicy Maiselovej. Zgodnie z napisem na małej tabliczce, w tym miejscu stał dom, w którym się urodził.

Ta skromna pamiątka powstała w niejednoznacznym okresie, co na swój sposób doskonale pasuje do sportretowanego. Wzniesiony przez komunistyczne władze, zaprojektowany przez Karela Hadlika pomnik odsłonięto w 1965 roku, gdy ludzka twarz socjalizmu zaczęła wyglądać zza stalinowskiego betonu. Miał stanowić pierwszy etap przemiany Kafki z dekadentckiego nihilisty w rewolucyjnego krytyka kapitalistycznej alienacji. W 1968 roku radzieckie czołgi położyły kres liberalnym złudzeniom, więc zaniechano dalszych prób rehabilitacji pisarza. Ale w mieście, w którym każda minuta dnia i nocy przypomina jego koszmary, trudno było wymazać raz zaznaczoną obecność. Rzeźba z brązu pozostała na swoim miejscu, podobnie jak oznaczenie jego domu przy ulicy Alchemików, jako ustępstwo na rzecz turystów lub jeden z tryumfów szwejkowego sprytu, który trzymał Czechów przy życiu przez wieki. Jakakolwiek by była tego przyczyna, obie formy upamiętnienia stanowią świadectwo najważniejszego, podstawowego faktu z życia Franza Kafki: urodził się i został pochowany w Pradze, spędził niemal całe swoje czterdziestojednoletnie życie w tej cytadeli przegranych spraw, u tej „mateczki z pazurami”, która nigdy nie zwolniła swojego uścisku, a która ukształtowała jego wizję świata.

Świat, w którym dorastał, był niesamowity, korzeniami tkwił jeszcze w średniowieczu, niczym otoczona murem tajemnicy legenda za-

kuta w kamień. Z okien domu Kafki rozciągał się widok na minione wieki, a każdy spacer, każda przechadzka prowadziła dziecko krętymi alejami mściwej przeszłości pod łukowato wygiętymi sklepieniami. To miała być scena jego życia.

Friedrich Thieberger, znany żydowski uczony, pod którego okiem Kafka zgłębiał później hebrajski, opowiada, że „kiedy pewnego razu staliśmy przy oknie, patrząc na Rynek Starego Miasta, Franz wskazał na budynki i powiedział: «Tam było moje liceum, uniwersytet mieścił się w tym budynku na wprost nas, a biuro nieco dalej na lewo. Ten niewielki krąg... – i palcem zakreślił kilka małych kółek – ten niewielki krąg zawiera całe moje życie»”.

Ale zanim miasto stało się pojęciem w umyśle dziecka, zanim fizyczna rzeczywistość najbliższego otoczenia zaczęła się porządkować w znaczące obrazy, Franz musiał odnaleźć drogę w bardziej oszołamiającym, tajemniczym świecie dużych, potężnych istot ludzkich i nauczyć się żyć z podwójnym zagrożeniem – zarówno ich obecności, jak i ich braku. To, co Kafka zapamiętał z dzieciństwa, jest bardzo symptomatyczne, chociaż nie bardziej niż to, co postanowił zapomnieć. Nawet „żywa pamięć”, jak nazwał siebie w jednym z ostatnich zapisków w dzienniku, staje się selektywna w sposób określony przez bezspornie istniejące zjawiska – rzeczywista matka, która zdradziła go bezwiednie na długo, zanim jej obraz stał się symbolem poszukiwania miłości, czy rzeczywisty ojciec z wywoskowanym wąsem i temperamentem kaprała, ważniejszy od wyobrażenia boskiej wszechmocy.

Potomność zna ich tylko jako „rodziców Kafki”, na tym polega niebezpieczeństwo wychowywania w rodzinie pisarza, zwłaszcza pozbawionego świadomej hipokryzji. A Herrmann Kafka, który miał już trzydzieści jeden lat, gdy został ojcem Franza, był do tej bardzo wymagającej roli szczególnie źle przygotowany. Cechy, dzięki którym wyrwał się z rozpaczliwej biedy i stał się szanowanym przedstawicielem klasy średniej – nieświadomiony egoizm, brutalna ambicja, całkowite skupienie na pieniądzu i społecznym statusie – nie szły w parze z osobistym wdziękiem, ciepłem i wrażliwością w kontaktach z ludźmi. Jako ojciec miał jeszcze jedną wadę: sam został pozbawiony dzieciństwa.

Jego własny ojciec, Jakob Kafka, urodził się w 1814 roku jako drugie z dziewięciorga dzieci – sześciu chłopców i trzech dziewczynek. Wzrastał w jednoizbowej chałupie w czeskiej wsi Wossek [Osek]. Zgodnie z obowiązującymi wówczas prawami nie wolno mu było się żenić. W 1789 roku ukazał się dekret mający na celu zmniejszenie żydowskiej populacji, zgodnie z którym tylko najstarszy syn żydowskich rodziców mógł otrzymać zgodę na małżeństwo. Jakob miał starszego o rok przyrodniego brata. Przed bezpotomną śmiercią – co zgodnie z jego wiarą uważa się za podwójną śmierć – uchroniła go rewolucja 1848 roku, a raczej jej brutalne stłumienie. Dzięki ironicznemu paradoksowi łączącemu w żydowskiej historii to, co przewidywalne z nieprzewidywalnym, nowa konstytucja mająca na celu wzmocnienie autokratycznych rządów przyniosła Żydom wolność, którą rewolucja francuska obiecywała, lecz nigdy nie dała.

Nadając około czterystu tysiącom Żydów pełnię praw obywatelskich wewnątrz Cesarstwa – również prawo do małżeństwa, osiadania w miastach, handlu i swobodnego wyboru zawodu – biurokracja habsburska nie kierowała się bynajmniej względami humanitarnymi, lecz czystą ekonomią. Umiejętności zawodowe i energia domokraców, lichwiarzy i rzemieślników stanowiły dla kraju wchodzącego w erę industrializacji cenne zasoby, a żydowskie poddaństwo, specyficzne, zamknięte w sobie, ale ponadnarodowe, czyniło z nich potencjalną przeciwwagę dla radykalizmu rywalizujących ze sobą narodów, który zagrażał przetrwaniu wielonarodowościowego państwa. W 1848 roku dla dziadka Kafki ważne było jednak wyłącznie to, że w końcu mógł się ożenić. Zrobił to od razu, biorąc za żonę córkę swojego najbliższego sąsiada.

Jakob Kafka, koszerne rzeźnik, był gburowatym, ogromnym mężczyzną, słynącym z tego, że potrafi w zębach podnieść worek kartofli. Niestety, ciężka praca pozwalała mu zaledwie na przetrwanie. Jego żona, Franziska Platovská, w chwili małżeństwa miała już trzydzieści dziewięć lat. Była kobietą otwartą i wesołą, co w warunkach, w jakich jej przyszło żyć, pozwala ją uznać za świętą. W latach 1850–1859 urodziła sześcioro dzieci i wychowywała je w jednoizbowej chałupie, w skrajnej nędzy. Na pożywienie rodziny składały się niemal wyłącznie kartofle.

Mimo to przetrwali, zarówno rodzice, jak i sześcioro dzieci, co było rzadkością w tamtych czasach i świadczyło o dobrych genach. (Ich cha-
ta, mimo że niezamieszкана od drugiej wojny światowej, przeżyła ich
wszystkich). Dzieci zaczynały pracować, gdy tylko miały dość siły, by
ciągnąć wózek. Latem i zimą, bez względu na pogodę, rozwoziły półcie
mięsa do licznej klienteli Jakoba. Odmrożenia i ból nóg, które były
udziałem Herrmanna, stały się jego bliznami wojennymi. Przedstawiał
listę krzywd doznanych w dzieciństwie z mieszaniną dumy i litości nad
samym sobą, co jego syn uważał za szczególnie odrażające. W istocie
wieczna litania na wpół chępliwa, na wpół oskarżająca, ciągle „ty
nie wiesz, jak ci dobrze...”, „kiedy byłem w twoim wieku...” itp. zajmo-
wały wysokie miejsce na liście pretensji Franza wobec ojca.

Nieporozumienia między pokoleniami to dość powszechne zjawis-
ko. Herrmann jednak, w odróżnieniu od innych ojców liżących wy-
imaginowane rany, nie musiał wymyślać ani ubarwiać swojej trudnej
młodości i nikt nie widział tego jaśniej niż obiekt jego pogardy. *Śpie-
waczka Józefina*, ostatnie opowiadanie Franza, napisane na łożu śmierci,
opisuje świat, w którym dorastał jego ojciec:

Wiedziemy takie życie [pisał, odnosząc się do „narodu myszy” Józefi-
ny], że dziecko, gdy tylko zaczyna się orientować w świecie, musi zadbać
o siebie niczym dorosły. Z ekonomicznych powodów jesteśmy rozrzućeni
na zbyt dużym obszarze, nasi wrogowie są zbyt liczni, czyhające na nas
niebezpieczeństwa zbyt nieprzewidywalne – po prostu nie stać nas na
osłanianie dzieci przed walką o byt, takie postępowanie skazałoby je
na rychłą śmierć. Ale trzeba dodać jeszcze jedną przyczynę, tym razem
budzącą nadzieję, a nie przygnębienie: płodność naszego plemienia. Jedno
pokolenie następuje po drugim, a każde jest niezwykle liczne; dzieci nie
mają czasu na dzieciństwo; ledwie się dziecko urodzi, już nim przestaje
być, następne dziecięce twarze zaróżowione od szczęścia wyglądają mu zza
pleców. Chociaż jest to urocze, a inni nam tego zazdroszczą, fakt pozosta-
je faktem – nie możemy dać naszym dzieciom prawdziwego dzieciństwa.

Przodkowie Jakoba i Franziski żyli przez blisko sto lat w żydowskich
enklawach pośród czeskich chłopów. Inaczej niż większość współwy-

znawców ich religii, zmuszonych przez dekret z 1787 roku do przybrania niemieckich nazwisk, wybrali – prawdopodobnie dzięki specjalnemu pozwoleniu – nazwiska słowiańskie. Kafkowie uważali zawsze, że ich pochodzi od słowa *kavka*, czeskiej nazwy ptaka, ale Jakovke, zdrobnienie od Jakob w jidysz, nie wydaje się nieprawdopodobną etymologią.

W domu Kafków mówiło się po czesku, ale dzieci, jak we wszystkich żydowskich rodzinach, wysyłano do żydowskiej szkoły. Szkoły były wyznaniowe, obowiązkowa nauka chłopców trwała sześć lat, zgodnie z prawem nauczano w nich po niemiecku. Herrmann wypełnił swój obowiązek, przeszedł cały cykl formalnego wykształcenia, płynnie mówił po niemiecku, chociaż do końca życia nie opanował dobrze języka pisanego i wyraźnie lepiej się czuł, posługując się czeskim.

Mając czternaście lat, rok po osiągnięciu dorosłości według żydowskiego prawa, opuścił dom na dobre i zaczął szukać własnej drogi w świecie. Mimo dużej konkurencji młody domokrażca zarabiał na życie. Sprzedaż detaliczna na wiejskich obszarach była jeszcze w powijkach, podczas gdy coraz większa liczba i różnorodność produkowanych dóbr – zwłaszcza w Czechach, kolebce rodzącego się przemysłu – wymagała krajowego rynku zbytu. Żydowscy domokrażcy zaspokajali rosnące potrzeby i wielu z nich właśnie wtedy położyło podwaliny pod powstałe w późniejszych latach solidne fortuny. Niektórzy zajęli się produkcją: ojciec Franza Werfla stał się właścicielem największej wytwórni rękawiczek w Czechach, ojciec Freuda miał fabrykę tkanin na Morawach. Inni przeszli od lichwiarstwa do finansów lub, jak Herrmann Kafka, rozwinęli firmy prowadzące handel detaliczny i hurtowy.

Ogólnie rzecz biorąc, sytuacja ekonomiczna żydostwa austro-węgierskiego w drugiej połowie XIX wieku szybko się poprawiała. Oczywiście powodzenie „ojców założycieli” nie powinno jednak przesłaniać bezlitosnej walki, jakiej wymagało wyrwanie się z nędzy i osiągnięcie względnie skromnego sukcesu, który stał się udziałem Herrmanna Kafki. Postawy i opinie ukształtowane przez to doświadczenie dominowały w życiu żydowskiej klasy średniej. Ale bardziej znacząca była przewaga pewnych cech osobowości sprzyjających przetrwaniu w pełnym bezwzględnej rywalizacji świecie powstającego kapitalizmu, naturalna se-

lekcja, która przyczyniła się do wyjątkowej jednolitości wzorca relacji rodzinnych.

Nikt dokładniej nie określił i nie zbadał tego wzorca niż Zygmunt Freud, dziecko tego samego czasu i miejsca. Freud urodził się we Freibergu [Příborze] na Morawach, był synem kupca tekstylnego, który zbankrutował w wyniku czeskiego bojkotu wobec Niemców i Żydów. W 1859 roku, kiedy Zygmunt miał trzy lata, przeprowadził się z rodziną do Wiednia. Świat, który ukształtował wizję Freuda – powstająca żydowska klasa średnia w dziewiętnastowiecznej Austrii – to także świat Kafków. Niemal wzorcowa natura opartego na kompleksie Edypa konfliktu w tej rodzinie, wstrząsająca dosłowność, z jaką Franz Kafka zdawał się postępować według freudowskiego scenariusza, bez wątpienia wiele zawdzięczają tej wspólnej przeszłości.

Psychoanaliza nie tylko z tego powodu w znacznym stopniu umożliwiła zrozumienie charakteru i twórczości Kafki. Nam chodzi jednak nie tyle o to, w czym przypominał wszystkich synów walczących na śmierć i życie ze swoimi ojcami, ile o to, co go od nich odróżniało, co sprawiało, że był niepowtarzalny, czyli jak stał się Franzem Kafką.

Sześć lat Herrmann wędrował po wiejskich drogach Czech i Moraw. W 1872 roku, gdy miał dwadzieścia lat, został wcielony do austriackiej armii, odsłużył obowiązkowe dwa lata, w czasie których awansował na sierżanta, po czym udał się do Pragi w poszukiwaniu szczęścia.

Zniesienie w 1848 roku ograniczeń dotyczących miejsca zamieszkania wywołało masową migrację Żydów ze wsi do miasta. Dla pozbawionej ziemi populacji wegetującej na obrzeżach zubożałej gospodarki rolnej miasto było obietnicą dobrego życia, niczym nowa Jerozolima. Coraz bardziej prześladowanym Żydom oferowało także poczucie bezpieczeństwa wynikające z liczby mieszkańców i anonimowości. W ciągu kilku dziesięcioleci wiejskie getta opustoszały, a wsie takie jak Wossek musiały zamknąć synagogi z braku minjanu*.

* W judaizmie zgromadzenie złożone z dziesięciu Żydów płci męskiej powyżej trzynastego roku życia, niezbędne do odprawiania publicznych modłów w synago-

Herrmann osiadł w rozpadających się slumsach Josephstadt [Josefova], w średniowiecznym, ruchliwym getcie Pragi, z jego burdelami i nędznymi spelunkami. Nie był to najbardziej korzystny czas dla młodego człowieka bez pieniędzy i znajomości. W 1873 roku załamał się wiedeński rynek papierów wartościowych, kończąc dwudziestolecie bezprecedensowej hossy i zapowiadając początek długotrwałego kryzysu. Ale dwudziestodwuletni przeniesiony do rezerwy żołnierz, przyzwyczajony do trudów i skromny w swoich nawykach, był zdecydowany rozwinąć własny interes. Zajął mu to osiem lat. Szczęście się do niego uśmiechnęło w 1883 roku, gdy ożenił się z córką zamożnego właściciela browaru.

Jego żona, Julia Löwy, urodziła się 23 marca 1856 roku w Podiebradach, zamieszkanym w większości przez Czechów mieście nad brzegami Elby [Łaby]. Wśród jej przodków znaleźć można niezwykle zbiór godnych uwagi lub przynajmniej nietuzinkowych postaci, głęboko religijnych, bardziej przejętych metafizyką i duchowością niż gromadzeniem doczesnych dóbr – talmudystów, czyniących cuda rabinów, ekscentrycznych intrygantów, przechrztów i wizjonerów. W krótkiej, autobiograficznej notce napisanej w 1911 roku Kafka wspomniął swoją egzotyczną spuściznę:

Nazywam się po hebrajsku Amszel, jak dziadek mojej matki z linii macierzystej, który jako bardzo bogobojny i uczony mąż o długiej siwej brodzie żyje jeszcze w pamięci mej matki, choć miała sześć lat, gdy zmarł. Przypomina ona sobie, jak kazano jej trzymać co siły palce u stopy trupa i błagać przy tym o wybaczenie wszelkich możliwych uchybień popełnionych względem dziadka. Pamięta również wiele książek dziadka zapelniających całe ściany. Kąpał się on codziennie w rzece nawet w zimie i w porze tej wyrąbywał sobie do kąpieli przerębel w lodzie. Matka mojej matki umarła w młodziutkim wieku na tyfus. Począwszy od tej śmierci babka pogrążyła się w melancholijnym smutku, wzbraniała się jeść i nie rozma-

dze i niektórych ceremonii religijnych, np. odczytywania Tory, odmawiania modlitwy za zmarłych kadiş jatom (przypr. tłum.).

wiała z nikim, a w rok po śmierci swej córki poszła na przechadzkę i nie powróciła; zwłoki jej wyłowiono z Elby. Jeszcze bardziej uczonym mężem niż dziadek był pradziad mojej matki, szanowany jednakowo przez chrześcijan, jak i Żydów; w czasie pewnego pożaru dokonał się na skutek jego bogobojności cud, ogień przeskoczył jego dom, oszczędzając go, podczas gdy otaczające domy spłonęły. Pradziad miał czterech synów; jeden z nich przyjął chrześcijaństwo i został lekarzem. Wszyscy ci synowie, oprócz dziadka, zmarli młodo. Ten zaś miał syna, matka знаła go jako obłąkanego stryja Natana, i córkę – właśnie matkę mojej matki (DZ, s. 159–160).

Można się spierać, do jakiego stopnia dziedziczymy cechy osobowości, lecz sam Kafka nigdy nie wątpił, że rodzina matki miała na niego zasadniczy wpływ. Była to jedna z niewielu kwestii, w której zgadzał się ze swym ojcem. Herrmann także uważał, że u podstaw braku poczucia rzeczywistości i przedsiębiorczości jego syna leży dziedziczne obciążenie występujące nagminnie wśród przodków żony.

Niemniej byli to jedyni przodkowie, których Kafka za takich uważał. Świętobliwy pradziadek Franza i jego imiennik, Amszel (czyli Adam) Porias urodził się Podiebradach w 1794 roku i zmarł w tym samym mieście w roku 1862. Był rabinem oraz talmudystą, uznawali go za świętego zarówno Żydzi, jak i chrześcijanie. Niestety, woń świętości często jest toksyczna dla tych, którzy zbyt blisko się zbliżą do jej źródła. Jego syna, Natana, urodzonego w 1824 roku, uważano za szalonego, a jego żona, Sara, w 1860 roku popełniła samobójstwo; urodzona w 1839 roku córka, Estera, wyszła za mąż za kupca bławatnego, Jakuba Löwy'ego, i zmarła na tyfus w wieku dwudziestu dziewięciu lat, wydawszy wcześniej na świat troje dzieci: Alfreda, Josefa i matkę Kafki – Julię.

Julia miała trzy lata, kiedy umarła matka. Ojciec ożenił się powtórnie w gorsząco krótkim czasie i miał jeszcze troje dzieci, przyrodnych braci Julii – Richarda, Rudolfa i Siegfrieda. Ostentacyjnie niemieckie imiona wskazywały na dystans, z jakim Jakub Löwy odnosił się do swojego ortodoksyjnego wychowania. Jako typowy członek nowej żydowskiej klasy średniej, zdecydowanie zasymilowany, przesadnie niemiecki w sposobie wyrażania się i wyglądzie, w polityce sprzyjał cesarzowi. Zamożny był już w Podiebradach; korzystnie sprzedał bro-

war i przeniósł się do Pragi, gdzie znowu odniósł sukces w tej samej branży.

Mimo względnego dobrobytu Julia miała dzieciństwo ciężkie i nie-szczęśliwe. Macocha, daleka krewna Poriasów, nie potrafiła zastąpić matki i Julia, jako najstarsza z szóstki dzieci oraz jedyna dziewczynka, rosła niczym Kopciuszek. Była służącą swojej macochy i zastępczą matką dla pięciu chłopców; pracowała ciężko, dobrze wywiązując się z każdego z obowiązków. Dlatego wszyscy oprócz jej rodziców darzyli ją zaufaniem i uznaniem, ona zaś miała skromne wymagania, nigdy się nie skarżyła i nauczyła się dobrze ukrywać swoje uczucia.

A przecież za tym pozorem energicznej fachowości kryła się kobieta o ogromnym sercu, zdolna obdarzać miłością i rozpaczliwie jej pragnąca. Długo przed jej zamążpójściem pięciu braci, przy których wychowaniu pomagała, opuściło zimną i wilgotną norę, rozpraszając się po świecie: Alfred został dyrektorem hiszpańskich kolei w Madrycie, Joseph założył w Paryżu firmę handlującą artykułami kolonialnymi, Richard osiadł w Pradze jako urzędnik, Siegfried – ulubiony wuj Kafki – spędził życie jako wiejski lekarz, a Rudolf, księgowy w jednym z praskich browarów, przeszedł na chrześcijaństwo. Tylko Joseph i Richard się ożenili, reszta pozostała do końca życia w stanie bezżennym. Mimo że się rozeszli i nie potrzebowali siebie nawzajem, utrzymywali bliski kontakt z jedyną siostrą i zastępczą matką.

Julia była tkliwa i szczodra pod każdym względem. Ale zapotrzebowanie jej pierworodnego syna na czułość przewyższało wymagania nawet najbliższych krewnych i przyjaciół. Jako matka Julia starała się, jak mogła, ale ponieważ jej samej nikt nigdy nie matkował, rezultatem tych wysiłków była sztywna czułość, która musiała zdawać się zimna jak lód.

W chwili zawarcia małżeństwa miała już dwadzieścia sześć lat. Nadal mieszkała z rodzicami w imponującym domu przy Rynku Starego Miasta, co stanowiło wyzwanie dla wszystkich swatów i wścibskich krewnych w Pradze. Nie wiadomo, w jaki sposób ona i Herrmann Kafka się poznali, prawdopodobnie jak w przypadku większości małżeństw w ich kręgu, także i ten związek nie został zaplanowany w niebie, ale był częścią interesu. Możliwe, że Julia – inaczej niż jej matka – wyra-

ziła swoje zdanie na temat wybranego dla niej męża. Kobiety emancypowały się coraz bardziej, chociaż wolniej niż Żydzi. Mimo to nie przyszłoby jej do głowy pytanie, czy kocha Herrmanna. Nie było zwyczaju wychodzić za mąż za kogoś, kogo się kochało, tylko kochało się poślubionego. Małżeństwa nie rozpadały się, ponieważ kobiety potrafiły w nich wytrwać. Julia potrafiła. Od czasu do czasu płakała i popadała w melancholię – były to prawdopodobnie kliniczne objawy depresji – ale się nie poddała.

Pod względem towarzyskim Herrmann nie był jej równy. Granica między niemieckojęzycznymi, cywilizowanymi Żydami z klasy średniej i ich czeskojęzycznymi, półproletariackimi wiejskimi kuzynami była jeszcze płynna, ale widoczny snobizm wyznaczał już przepaść. Trzydziestoletni Herrmann mimo wszystko miał zalety, które pozwalały zapomnieć o braku pieniędzy i niskiej pozycji społecznej: szerokie plecy i żywy, choć niewykształcony umysł. Udowodnił, że potrafi dać sobie radę w bezwzględnym świecie, ale nade wszystko cechowała go krzycząca, niepohamowana i zaraźliwa witalność.

Prawdopodobnie ani w chwili zawarcia małżeństwa, ani później obydwójce nie zdawali sobie sprawy, że są samotnymi ludźmi pozbawionymi dzieciństwa, przerażonymi sierotami poszukującymi domu. Być może to właśnie tłumaczy ich trwającą całe życie bliskość i partnerstwo niepasujące do wyblakłych stereotypów szczęśliwego małżeństwa.

Ślub odbył się w Pradze 3 września 1882 roku w eleganckim hotelu Goldhammer na Rynku Starego Miasta, kilka kroków od historycznego pięćsetletniego domu, w którym nowożeńcy zaczęli wspólne życie.

Na Věže stało na granicy dwóch światów. Potężna konstrukcja na rogu ulic Maiselovej i Kaprovej była najdalej wysuniętym punktem żydowskiego getta, wrzynającym się w husycką Pragę. Tyłem zwracała się do kościoła Świętego Mikołaja, a frontem do uczęszczanego przez półświatek baru i licznych burdeli. Na początku budowla należała do miejskiego skryby. W 1629 roku kupił ją klasztor na Strahovie, w osiemnastym wieku stała się siedzibą teatru, a pod koniec lat siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku podzielono ją na mnóstwo małych mieszkań. W jednym z nich Herrmann Kafka i jego żona spędzili dwa i pół roku wspólnego życia. Na Věže, tak jak większa część średnio-

wiecznego getta, została zburzona na przełomie wieków w wyniku realizacji jednego z projektów odnowy miasta. Jeden z portali przetrwał i został wmurowany w skromny budynek, obok którego stoi brązowa podobizna Kafki.

Pod koniec 1882 roku Herrmann otworzył swój pierwszy sklep z tekstyliami, a Julia zaszła w ciążę. 3 lipca 1883 w domu, przy pomocy akuszerki, powiła zdrowego chłopca. Dano mu na imię Franz, ku czci cesarza Franciszka Józefa, a lekarz obrzezał go 10 lipca.

Trudno sobie wyobrazić lepsze miejsce dla narodzin Franza Kafki niż stary rozpadający się dwór stojący na skrawku ziemi niczyjej wrzynającej się klinem między dwie wrogie kultury, chociaż jego młodzi rodzice z pewnością nie tak odbierali to miejsce. Byli zdecydowani wybić się w świecie i dać dzieciom lepszy start, więc w ich oczach Wieża nie rysowała się jako romantyczna siedziba, ale na wpół zrujnowana rudera w podejrzanej i hałaśliwej okolicy, skąd pragnęli uciec, gdy tylko będzie ich na to stać.

Pierwsze dwa lata życia Franza upłynęły w niezwykłym miejscu. Nietrudno zgadnąć, że bardziej niż cokolwiek innego wpłynęło to na początki jego świadomości istnienia świata zewnętrznego. Prawdopodobnie te pierwsze obrazy zlały się w jedno z ponurą atmosferą późniejszych miejsc zamieszkania rodziny. Były to nieco mniej zrujnowane, ale bardzo do siebie podobne pozostałości po średniowiecznym monumentalizmie, przypominające więzienie budowle o ociekających wilgocią ścianach i ciemnych korytarzach, z prymitywną hydrauliką, zatęchłymi pokojami i piecami na węgiel. Wypełniał je zapach kapusty i nigdy niewietrzonych łóżek. Przemykające poza kręgiem światła świecy cienie dziwnie przypominały walki szczurów.

Otoczenie było przygnębiające, ale całkiem normalne dla praskiego Starego Miasta. Wkrótce po narodzinach Kafki Wieżę przeznaczono do rozbiórki, podobnie zresztą jak większą część Josephstadtu. Kryminogenne slumsy dawnego getta żydowskiego bez wątpienia nie były zdrowym miejscem dla zwykłych ludzi, można jednak podejrzewać, że władze miasta zostały zmuszone do niezwykle jak na nie zdecydowanego działania nie tyle ze względu na zagrożenie dla zdrowia publicznego,

ile z powodu porządku. Mimo to budowlę zburzono dopiero kilka lat później, na przełomie wieków.

Tymczasem w maju 1895 roku rodzina Kafków przeprowadziła się na plac Waclawa. Dzisiaj jest to samo centrum Pragi, wtedy krzyżowały się tu główne drogi prowincjonalnej stolicy i odbywały nieustannie masowe protesty i demonstracje. Nie wiadomo, czy to właśnie przeszkadzało Kafkom – wiele z tych manifestacji wymknęło się spod kontroli i przeistoczyło w antyżydowskie zamieszki – czy też po prostu przelicyli się z siłami. W każdym razie w grudniu tego samego roku małżonkowie wrócili do znanych sobie okolic na Starym Mieście. Zmieniali mieszkania jeszcze cztery razy, aż w czerwcu 1889 roku osiedli w domu Minuta, znowu na obrzeżach Starego Miasta, gdzie Franz, który właśnie miał obchodzić szóste urodziny, spędził następne siedem lat swego dzieciństwa.

Dom Minuta, po czesku „Mały”, chociaż nazwa może też pochodzić z łaciny – w tym wypadku ani historia, ani legenda nie dają wskazówki co do jej znaczenia – stoi tuż przy prawym rogu staromiejskiego Ratusza i oddziela Rynek Starego Miasta od Małego Rynku. Kolejne przeróbki stopniowo zatarły gotyckie elementy oryginalnej architektury budowli powstałej w czasach czeskiego renesansu. Kilka lat po śmierci Kafki specjaliści podjęli próbę historycznej restauracji budynku i odkryli freski, wyszukane florenckie graffiti, które dzisiaj znowu zdobią obie fasady. Dziś budynek jest punktem orientacyjnym dla turystów. Dzieli go kilka kroków od zegara na Ratuszu, znanego ze swojej cogodzinnej procesji dwunastu apostołów, po której ponury żeniec z kosą w rękę przypomina, że oto minęła kolejna godzina naszego życia.

Pod koniec życia Kafka uważał, że dzieciństwo zrobiło z niego kalekę niezdolnego do życia wśród innych ludzi. Co prawda materialne warunki, w jakich dorastał, nie różniły się znacznie od panujących w innych domach żydowskiej klasy średniej w Pradze, ale poczucie nieszczęścia jest niezwykle subiektywne i ma niewielki związek z rzeczywistością. Poza tym nieliczne znane fakty z życia Franza z czasów, gdy nie chodził jeszcze do szkoły (lata 1883–1889), wskazują, że jego dzieciństwo było

wypełnione strachem i niepokojem, od których nie zdołał się uwolnić do końca w dorosłym życiu.

Od samego początku życia tej rodziny, zorganizowane wokół i na cześć pana i władcy, koncentrowało się nie na domu, ale na sklepie. W ciągu kilku lat, mimo głębokiej i przewlekłej recesji, Herrmannowi udało się zmienić małą pasmanterię, którą otworzył zaraz po zawarciu małżeństwa, w kwitnącą hurtownię bławatną. Jego własne dzieciństwo nauczyło go tego, czego nie udało mu się przekazać swoim dzieciom – że pieniądze leżą u podstaw wszelkich sukcesów. Zdawał sobie sprawę, że nie samym chlebem człowiek żyje, ale bez niego po prostu nie żyje. I chociaż pieniądze szczęścia nie dają – do tego zdumiewającego wniosku doszło następne pokolenie – pozwalają kupić chleb, a także masło, przyzwoite ubranie, schronienie, a nawet książki. Co więcej, pieniądze, jeśli jest ich dość dużo, nie tylko pozwalają na luksusy, ale także przekształcają ludzką istotę w człowieka godnego szacunku i obdarzonego społecznym uznaniem.

Determinacja, z jaką Herrmann dążył do sukcesu, nie zostawiała miejsca i czasu na cokolwiek innego w życiu, zwłaszcza w pierwszych, trudnych latach w nowej branży, gdy jego syn był dzieckiem. Franz rzadko go widywał, chociaż słyszał częściej, niżby chciał. Grzmiący, rozkazujący głos tego odległego bóstwa, jego raniąca uszy wulgarność i ogłuszające pogroźki sprawiły, że Franz wytworzył sobie fantastyczny obraz ojca, który niezupełnie przypominał rzeczywistego człowieka – i do końca życia nie znoślił hałasu.

Ponieważ wszystko w gospodarstwie Kafków było podporządkowane przyszłemu sukcesowi, wydawało się całkiem normalne, że Julia także poświęca się interesom męża. W tamtych czasach tysiące dziewcząt przenosiło się ze wsi do miasta, więc nietrudno było znaleźć gosposię i opiekunkę do dziecka. Ale Julia nie była zwykłą pomocnicą; rzadkie połączenie kompetencji i taktu szybko sprawiło, że stała się niezbędną mężowi, bystremu i nieustraszonemu w pracy, ale nieokrzesanemu i porywczemu w stosunku zarówno do pracowników, jak i klientów.

To, że dzieci wychowywane były przez służące, a potem guwernantki, było zgodne z panującym obyczajem. Franzowi jednak nie brakowało Julii wyłącznie w fizycznym sensie, nie miała dla niego czasu również

w bardziej zasadniczych kwestiach. Usługiwała mężowi z takim samym posłusznym oddaniem, z jakim prowadziła dom swojej macosze i w zasadzie z tego samego powodu. Służenie pomocą, zaspokajanie czyichś potrzeb i poczucie użyteczności wcześniej stało się dla niej sposobem zdobywania miłości lub przynajmniej uznania – a trudno się tego spodziewać od dziecka. Wiele lat później, gdy dzieci dorosły, ta sama cecha charakteru doskonale się jej przydała. Julia zaczęła występować w roli matriarchalnego rozjemcy, źródła rozsądku i emocjonalnego wsparcia, osoby, która, serwując napar z rumianku, potrafi rozładować ojcowski gniew i dyskretnie uczestniczy w życiu swoich dzieci. Ale kiedy były małe, trzymała je na dystans, a do zaspokajania ich fizycznych potrzeb wynajmowała pomoc.

We wczesnych latach małżeństwa instynkt macierzyński Julii musiał być poważnie wystawiony na próbę przez męża, który potrzebował nieustannej uwagi i wyrazów sympatii. Pracowała dla niego w ciągu dnia, słuchała jego narzekania i psioczenia, a niemal co wieczór przez czterdzieści dziewięć lat wspólnego życia grała z nim w karty. Wzajemnie zaspokajali swoje potrzeby, co stanowi tak samo solidną podstawę małżeństwa jak wszystko inne. Niestety, nie zaspokajali potrzeb dzieci. Każde z nich potrzebowało czego innego, dlatego każde poniosło inne konsekwencje rodzicielskiej obojętności. Wydaje się jednak, że najbardziej na tym ucierpiał Franz, pierworodny syn.

Julia, zmuszona do wybierania między zapotrzebowaniem męża i dzieci na jej miłość i uwagę – co dla niej było równoznaczne z miłością – nigdy nie dała Herrmannowi powodów do narzekań.

Zbyt Cię kochała [pisał Kafka do ojca wiele lat później, rozdrapując rany z dzieciństwa] i za bardzo była Ci oddana, żeby w walce dziecka mogła stanowić samodzielną siłę duchową. Zresztą był to niezawodny instynkt dziecka, ponieważ z czasem matka coraz ściślej czuła się z Tobą związana; podczas gdy w tym, co dotyczyło jej samej, zawsze broniła swej samodzielności w sposób elegancki i delikatny, nigdy przy tym zbytnio Ciebie nie urażając, to jednocześnie z biegiem lat coraz bardziej, raczej sercem niż rozumem, przejmowała Twoje sądy i wyroki względem dzieci [...] (O, s. 70).

Dorośli nie mógł odtworzyć bezsilnej wściekłości opuszczonego dziecka, które boi się i nienawidzi, nie swojej matki, ale rywala zabierającego ją i zwyciężającego w nierównej walce. Mając trzydzieści sześć lat, nadal skarżył się, że „gdy byłem małym dzieckiem, mój ojciec zwyciężył mnie i teraz tylko pycha nie pozwala mi zejść z placu boju przez te wszystkie lata, jakkolwiek ponoszę coraz to nowe klęski” (2 grudnia 1921; DZ).

Przedstawiony tu obraz stereotypowego kompleksu Edypa, pojęcia nigdy rewolucyjnego, z czasem spetryfikowanego w schematyczny banał, jest prawie zbyt trafny, by mógł służyć za pocieszenie. Niemniej podstawowa relacja w rodzinie Kafków, oparta na trójkącie, szybko zmieniła się w bardziej skomplikowaną konfigurację, gdy w odstępie dwóch lat urodzili się dwaj bracia Franza. Georg przyszedł na świat we wrześniu 1885 roku i zmarł na odrę wiosną 1887. We wrześniu tego samego roku Julia znowu urodziła chłopca; pół roku później – w kwietniu 1888 – Heinrich też umarł, na zapalenie ucha.

Dziwnie mało uwagi poświęcono śmierci braci i jej wpływowi na dziecko, które przeżyło. Stało się tak bez wątpienia z powodu postawy samego zainteresowanego, którego nieliczne i powierzchowne uwagi o prawdopodobnie największej tragedii jego rodziny i dzieciństwa są suche, faktograficzne i pozbawione uczuć.

Kafka miał cztery lata, gdy umarł Georg i urodził się Heinrich, a prawie pięć w chwili śmierci drugiego z braci. W tym wieku inteligentne i niepospolicie wrażliwe dziecko musiało sobie uświadamiać choćby reakcję rodziców. Nie ma wątpliwości, że młoda matka bardzo to przeżyła, natomiast dla ojca utrata w ciągu roku dwóch męskich potomków musiała być prawdziwym ciosem, zważywszy na ówczesną mentalność. Wydaje się niepojęte, by pięcioletnie dziecko, znowu jednak, nie zauważyło żałoby rodziców, którzy ledwie otrząsnęli się z jednej śmierci, zostali porażeni drugą. To, że ta tragedia nigdy nie stała się częścią „żywej pamięci”, jest nie mniej, ale bardziej znaczące niż wiele świadomych wspomnień.

Wyparcie jest skutecznym, choć bardzo niebezpiecznym mechanizmem obronnym, wolno działającą trucizną. Jak każde pierwotne i zależne od rodziców dziecko, Kafka musiał odczuwać gwałtowny żal

o sprowadzenie na świat dwóch nowych konkurentów do uwagi matki. Daleki od anielskości, obdarzony sporą dozą buntowniczości, musiał im życzyć śmierci, dokonywać na nich w wyobraźni morderstwa za pomocą magii, a potem walczyć z poczuciem winy i strachem, które w normalnych warunkach określają genezę ludzkiej świadomości.

Ale warunki nie były normalne. Jego fantazje się zrealizowały, a poczucie winy z powodu śmierci braci było zbyt wielkie, by je świadomie zaakceptować.

Byłem najstarszy z sześciorga dzieci [pisał dwudziestodwuletni Kafka do swojej narzeczonej, Felicji Bauer, w grudniu 1912 roku]. Nieco młodszy bracia zmarli w dzieciństwie z winy lekarzy. Następnie nadszedł spokojny okres, gdy byłem jedynym dzieckiem, a jakieś cztery czy pięć lat później pojawiły się moje trzy siostry w odstępie odpowiednio jednego roku i dwóch lat. Przez bardzo długi czas byłem więc zupełnie sam, tocząc nieustannie boje z pielęgniarkami, starzejącymi się opiekunkami, burczącymi kucharkami, ponurymi guwernantkami, ponieważ moi rodzice cały czas spędzali w sklepie.

Kafka zachował do końca życia cierpką wizję dzieciństwa nietkniętą i niepoddaną retuszm nostalgii czy litości – bezlitosne wspomnienie, co to znaczy być dzieckiem w świecie, którym rządzi, kieruje i który – jak sądził – stworzył Ojciec. Żle opłacana i przepracowana służba wyładowywała swoją wściekłość zgodnie z obowiązującymi wówczas normami na najbardziej bezbronny członku nieprzyjacielskiego plebienia, podczas gdy matka, przybita, oplakująca utratę dwojga dzieci, zajęta w sklepie, a przede wszystkim niezachwiana w swoim oddaniu i lojalności żony, nie miała dziecku do zaoferowania wiele ciepła i czułości.

W istocie na tej emocjonalnej pustyni za najbardziej ludzką można uznać Marię Werner, o której nikt nie mówił inaczej, jak *slena* – czyli panna. Nieśmiała, skromna, niezamężna Żydówka została zaangażowana do rodziny krótko po małżeństwie rodziców i pozostała, by wychować – jeśli takiego słowa można użyć – nie tylko Franza, ale także jego trzy siostry. Pełen czci strach, jakim darzyła Ojca, uczynił z niej kolejną ofiarę jego władzy, więc nie mogła oferować ani ochrony, ani

nawet neutralnego schronienia. Jediną jej zdecydowaną zaletą była całkowita nieznajomość niemieckiego, pierwszego języka Kafki. I chociaż nigdy się do tej kobiety nie przywiązał, obcowanie z nią umożliwiło mu wczesny kontakt z potocznym czeskim.

W którymś momencie w tych wczesnych latach – dokładnie nie wiadomo jak wczesnych – Herrmann wynajął dla chłopca również francuską guwernantkę, co było oznaką kulturalnego wyrafinowania w wyższej klasie średniej, do której pragnął się zaliczać. Ale podniecające i sugestywne krągłości mademoiselle Bailly były dużo bardziej interesujące niż jej kwalifikacje nauczycielskie. Blisko dziesięć lat prywatnych lekcji francuskiego dały niezwykle mierne rezultaty; Kafka kładł to na karb własnego braku talentu, chociaż zarówno jego znajomość czeskiego, jak i późniejsza nauka hebrajskiego wskazują na co najmniej średnie zdolności językowe. Mlle Bailly posłużyła także za obiekt pierwszych świadomych fantazji erotycznych Franza. To, czy rzeczywiście usiłowała uwieść chłopca – jak napisał wiele lat później w swoim tajnym dzienniku – nie jest tak ważne, jak fakt, że stanowiła możliwy do zaakceptowania cel rozproszonej i w znacznym jeszcze stopniu kazirodczej seksualności wieku dorastania.

Najdłuższy opis dzieciństwa Kafki, widzianego jego oczami, znajduje się w pięćdziesięciostronicowym liście napisanym przez trzydziestosześcioletniego Franza do ojca. Przywołuje w nim zdarzenie, które nie tylko uważa za symboliczne dla jego relacji z ojcem, ale któremu przypisuje trwałe znaczenie w przemianie sposobu postrzegania samego siebie:

Dokładnie przypominam sobie tylko jedno zajście z wczesnego dzieciństwa. Ty też może jeszcze je pamiętasz. Pewnego razu w nocy bez ustanku marudziłem o trochę wody, zapewne nie z pragnienia, ale prawdopodobnie po to, aby Cię nieco poirytować, po części zaś, aby się zabawić. Gdy nie pomogły surowe upomnienia, zabrałeś mnie z łóżka, zaniósłeś na długi drewniany balkon i na chwilę zostawiłeś samego, w koszuli, pod zamkniętymi drzwiami. Nie chcę powiedzieć, że to było niewłaściwe, może wtedy naprawdę nie można było w inny sposób uzyskać spokoju w nocy, chcę jednak przez to scharakteryzować Twoje metody wychowawcze i ich

oddziaływanie na mnie. Potem byłem już chyba posłuszny, ale pozostał mi wewnętrzny uraz. Nigdy nie potrafiłem doszukać się właściwego związku pomiędzy tym zrozumiałym dla mnie, bezsensownym proszeniem o wodę a niezwykle ohydą wyniesienia mnie na balkon. Jeszcze po latach cierpiałem z powodu dręczącego wyobrażenia, że ogromny mężczyzna, mój Ojciec, najwyższa instancja, mógł przyjść i prawie bez powodu wynieść mnie w nocy z łóżka na balkon, i że ja tak zupełnie nic nie znaczyłem dla niego (LO, s. 53).

Czy wszystko się potoczyło tak, jak Kafka zapamiętał, a nawet czy taka sytuacja w ogóle się zdarzyła, jest nieważne. Zdarzenie miało wpływ na jego wyobraźnię, a gorycz, z jaką je przypominał ponad trzydzieści lat później, świadczy o symbolicznym znaczeniu, chociaż – zgodnie z wczesnym freudowskim pojęciem „neurozy pourazowej” – mógł przeceniać jego wagę jako czynnika sprawczego. Tylko w bardzo już napiętych relacjach rodzinnych trywialny epizod – Herrmann silny jedynie „w gębie” był zasadniczo niezdolny do prawdziwego okrucieństwa – mógł przybrać proporcje poważnego urazu. Ale dla dziecka, które nienawidzi swego ojca do takiego stopnia, że byłoby zdolne go zamordować, te pamiętne chwile przerażenia na balkonie były zasłużonym piekielnym ogniem, karą za złe myśli i kolejnym dowodem na straszną wszechmoc rywala.

Istnieją więc przyczyny, by wierzyć Kafce, kiedy przedstawia swoje dzieciństwo jako ośmieszające i uciążliwe, spędzone wśród nierozumiejących go obcych, którymi kierowały kaprysy absolutnej, bezapelacyjnej władzy. A kiedy delikatny młodzieniec o ciemnych, palających oczach opanował podstawowe reguły przetrwania i oswoił się z otoczeniem na tyle, by poczuć się bezpiecznie, zasady się zmieniły i grunt usunął mu się spod nóg. To, co wziął za cały świat, okazało się tylko skrawkiem podwórka na granicy dzikiej przyrody. W wielkiej ciszy poza nim boski grzmot zabrzmiał cienko i żałośnie; głos koguta, którego reguły ustąpiły wobec zasad prawa, mimo że anonimowy i bezosobowy, był nie mniej kłopotliwy i kapryśny. Jego pełna moc dała się odczuć dopiero później; na początku cel stanowiła tylko metodyczna przemiana posłusznego dziecka w posłusznego poddanego.

W cesarstwie habsburskim szkoła na mocy prawa obowiązywała, przynajmniej w teorii, wszystkie dzieci, które ukończyły sześć lat. Franz Kafka osiągnął ten wiek 3 lipca 1889 roku i został zapisany do Deutsche Volks- und Bürgerschule – Niemieckiej Ludowej Szkoły Miejskiej. 16 września, po letnich wakacjach, zaczął się rok szkolny.

Protestanckie Prusy, w swoim czasie najbardziej rozwinięty wzorzec narodu – państwa z najsukuteczniejszą armią i administracją w Europie – jako pierwsze wprowadziły obowiązkowe kształcenie. W 1763 „król żołnierz” Fryderyk II wydał dekret zobowiązujący wszystkie dzieci w jego państwie do nauki w szkole przez przynajmniej cztery lata. Propagując powszechne wykształcenie, absolutystyczny wielbiciel encyklopedystów bez wątpienia postanowił wprowadzić w czyn niektóre z ich rewolucyjnych idei. Ale oświecenie przełożone na apodyktyczne rozkazy, wsparte pruską dyscypliną i skutecznością, okazało się mieć dużo mniej wspólnego z wolnością myśli niż z zapotrzebowaniem na piśmiennych obywateli, zdolnych funkcjonować w postfeudalnym społeczeństwie.

Mniej więcej takie same przyczyny leżały u podstaw wprowadzenia w 1774 roku obowiązkowego nauczania w cesarstwie austriackim. System został odwzorowany z pruskiego modelu; Maria Teresa bez skrupułów ukradła pomysły i ekspertów do spraw szkolnictwa swemu największemu wrogowi. Ale dwa problemy skomplikowały sytuację w cesarstwie.

Pierwszym była nierozstrzygnięta walka między Kościołem i państwem, która w północnej części ziem pruskich trwała od blisko dwóch stuleci. W monarchii habsburskiej konflikt pozostawał w trwałym zawieszeniu, stanowiąc mieszaninę wrogości i przystosowania. Władcy, nieugięci w swojej pobożności – a najbardziej Maria Teresa – nie wahali się okazywać swojej wyższości we wzajemnie korzystnym i przydatnym partnerstwie, natomiast kształcenie do połowy osiemnastego wieku pozostawało wyłącznym przywilejem Kościoła katolickiego. Społeczności innego wyznania – węgierscy kalwini, saksońscy luteranie – mieli obowiązek utrzymywać własne szkoły zgodnie ze swoimi ograniczonymi możliwościami finansowymi. Praktyczne względy jednak wymusiły drastyczne reformy, a Maria Teresa była bardzo praktyczna. Nieskala-

na duchem oświecenia, zakuta w zbroję fanatyzmu religijnego i uprzedzeń, bez skrupułów przeprowadziła to, czego bezwzględnie wymagała rozwijająca się scentralizowana administracja za jej autokratycznego panowania. Ideologicznego wsparcia dla tego radykalnego kroku dostarczył jeden z uzdolnionych demagogów, którymi Austria tak często obdarzała świat. Joseph Sonnenfels, syn nawróconego rabin z Moraw i autor pierwszego austriackiego kodeksu karnego, był już jednym z najbardziej wpływowych członków świty cesarzowej, gdy w serii filozoficznych rozpraw naukowych stworzył doktrynę sprawowanej przez państwo całkowitej kontroli nad duchowym i intelektualnym życiem podwładnych, przy czym Kościołowi wyznaczył drugorzędną i wyłącznie pomocniczą rolę. I chociaż osobisty wpływ Sonnenfelsa w końcu zmalał, jego idee stały się podstawą systemu edukacyjnego monarchii. Kościół, zbyt słaby i zbyt mądry, by ryzykować frontalne starcie, wykazał się elastycznością, dzięki czemu zachował wpływy i dołączył do austriackiej polityki.

Dużo niebezpieczniejszym problemem była mieszanka narodów połączonych w przypadkowy sposób w twór zwany później Austro-Węgrami, w skład którego wchodziły takie mniejszości jak: Czesi, Słowacy, Chorwaci, Ukraińcy, Słoweńcy, Rumuni i Polacy. Głównym założeniem wydanej w 1774 roku ustawy o powszechnej edukacji było kulturowe ujednolicenie tej tak zróżnicowanej populacji, której separatyzmy językowe stwarzały coraz większe kłopoty polityczne i administracyjne. Według ustawy niemiecki miał obowiązywać we wszystkich szkołach podstawowych, w szkolnictwie średnim i wyższym zalecano go zaś jako wyłączny język. Oficjalne wyjaśnienie tej decyzji było czysto praktyczne: skoro państwo i jego organy zarządzania używają niemieckiego, znajomość właśnie tego języka umożliwia osiągnięcie statusu odpowiedzialnego obywatela. W ogólnym rozrachunku polityka ta dążyła do wymuszonej germanizacji wszystkich mniejszości narodowych, chociaż na początku wydawało się, że istnieje tylko taka alternatywa: powszechne wykształcenie po niemiecku albo w jakimś innym języku. Nawet w Czechach, najbardziej rozwiniętej nieaustriackiej prowincji, tylko połowa dzieci pobierała jakiegokolwiek nauki, natomiast w Dalmacji, Galicji czy na Bukowinie szkoły dla wszystkich po prostu nie było.

Stary porządek, ze swoimi ponadczasowymi wzorcami i jednostajnym rytmem, szybko się rozpadał. Wiejska społeczność o korzeniach sięgających wiele pokoleń wstecz, która jednocześnie dławiła i chroniła człowieka splątana siecią życiowych powiązań, rozsypywała się w obliczu industrializacji i urbanizacji. Pojawienie się nacjonalizmu w początkach dziewiętnastego wieku miało wiele złożonych przyczyn, ale jego dynamizm i niemal religijny zapał czerpały swe siły z tych samych głęboko odczuwanych ludzkich potrzeb co religia, którą zastępował.

W erze anonimowości, miejskiego wygnania i bezsensownej pracy, poszukiwanie tożsamości stało się nową i rozpaczliwą koniecznością. Narodowość, kiedyś uważana za rzecz oczywistą, nabrała transcendentnego znaczenia. Żaden aspekt tego poszukiwania tożsamości nie odgrywał bardziej decydującej i emocjonalnie uzasadnionej roli niż walka o zachowanie własnego języka. Wyalienowane, pozbawione korzeni ofiary biurokracji i postępu instynktownie lgnęły do językowych wspólnot jako stałego punktu odniesienia zapewniającego więź zarówno z przeszłością, jak i przyszłością. Język stanowi istotę istnienia, matrycę percepcji. Zabranie człowiekowi jego języka oznacza pozbawienie go pierwszego, najbardziej podstawowego poczucia własnej odrębności. Dlatego zagorzała obrona rodzinnej mowy stała się wspólnym elementem walki o narodową i kulturalną tożsamość i zaowocowała wyzwolenческими ruchami, które w końcu przesądziły o losie monarchii habsburskiej.

Najważniejszy i często decydujący spór o prawo do własnego języka musiał dotyczyć także szkół. „Czeskie dziecko w czeskiej szkole” – hasło ukute na początku siedemnastego wieku przez Jana Ámosa Komenskiego, ostatniego biskupa braci czeskich i autora pierwszego czeskiego elementarza ilustrowanego, stało się okrzykiem bojowym i planem działania czeskich nacjonalistów, przywódców opozycji wobec władz wiedeńskich. Industrializacja połączona ze wzrostem populacji dostarczała temu ruchowi coraz potężniejszych podstaw – w samym przemyśle tekstylnym w 1810 roku pracowało sześćset tysięcy ludzi, a liczba Czechów wzrosła z czterech i pół miliona w 1781 roku do sześciu i pół w 1846. W tej sytuacji szkolnictwo nie tylko nie

spełniało podstawowego celu germanizacji i narodowej unifikacji cesarstwa, ale stało się wręcz głównym czynnikiem budzącym narodową świadomość.

Sytuacja Żydów była inna. Dla nich nigdy nie stanowiło to dylematu. Świecka szkoła, siłą narzucona przez państwo, miała na celu wyprowadzenie ich dzieci z getta – prosto w zapomnienie.

Przez całe średniowiecze, aż do XVIII wieku, znosili narzuconą segregację. Problemy związane z przetrwaniem w getcie nie nazwały jednak ich natury. Mimo antyżydowskich praw i prześladowań religijna tradycja judaistyczna nadal wytyczała drogi życia, tworząc wyraźne linie demarkacyjne między Żydami i nie-Żydami. To, że zarówno judaizm, jak i antysemityzm wykraczają poza kategorie czysto religijne, miało się okazać dopiero później, kiedy krew, naród i rewolucja zastąpiły chrześcijaństwo jako dominujące mity społeczne. Ale dopóki przetrwanie Żydów i ich tożsamości zależało od utrzymania tradycji religijnych i przekazywania ich kolejnym pokoleniom, bezkompromisowe żydowskie wychowanie młodzieży należało do podstawowych obowiązków wspólnoty. Był to wszechogarniający proces kształcenia, który zaczynał się w najwcześniejszym dzieciństwie i trwał przez całe życie. Umiejętność czytania i pisania stanowiła integralną część żydowskiej tożsamości oraz minimum niezbędne do uczestnictwa w obrzędach religijnych. Żaden mężczyzna nie mógł wieść życia Żyda w tradycyjnym znaczeniu, nie umiając przynajmniej przeczytać Tory. Uczestnictwo w życiu duchowym i politycznym, nawet przed erą chrześcijańską, zawsze było związane ze znaczeniem, jakie powszechnej piśmienności nadawali zarówno wielcy intelektualści, jak i szeroka rzesza, głównie pochodzącej z ludu, żydowskiej wspólnoty.

W tym gęstym, skupionym na sobie świecie *Toleranzpatent*, czyli edykt o tolerancji, wydany w 1782 roku przez cesarza Józefa II, podziałał jak bomba. Wybuch wstrząsnął murami więzienia; w teorii większość fizycznych i prawnych barier oddzielających Żydów od nie-Żydów miała zostać obalona, chociaż osiągnięcie choćby formalnej równości zajęło następne siedemdziesiąt lat.

Niemniej edykt zawierał obietnicę – dobrą czy złą, to temat zażartych dyskusji, które trwają do dziś; niektórzy twierdzą, że cena wolności zawsze przewyższa jej wartość. Ale skrajnie reakcyjny cesarz, podpisując *Toleranzpatent*, z pewnością nie miał na myśli wolności ani dla Żydów, ani dla kogokolwiek innego. Jego celem, który określały względy ekonomiczne i polityczne, nie było nic innego jak nawrócenie Żydów, wymazanie nie tylko prawnych restrykcji, lecz także całej narodowej, językowej i religijnej spuścizny, która leżała u podstaw żydowskiej odrębności.

Zadanie to wywołało istny paroksyzm biurokratycznej inwencji ze strony habsburskiego rządu, chociaż główny wysiłek legislacyjny skierowano na samo sedno problemu. Wraz z gwałtowną reorganizacją spraw wspólnoty, nakazano przyjęcie niemieckich imion i nazwisk, stosowanie niemieckiego we wszystkich dokumentach prawnych, na przykład metrykach urodzenia czy świadectwach małżeństwa, i – po raz pierwszy w Europie – zmuszono Żydów do odbywania służby wojskowej. Każde z tych zarządzeń wywołało znaczny sprzeciw, ale żadne z nich nie miało tak daleko idących konsekwencji, jak wprowadzenie obowiązkowych szkół świeckich.

Toleranzpatent otworzył licea i uniwersytety dla żydowskich uczniów i studentów, ale wymagał także od każdej żydowskiej gminy w Czechach i na Morawach, by utworzyła własne szkoły podstawowe, w których nauczanie miało się odbywać po niemiecku. Tam, gdzie takie wyjście nie wchodziło w grę, żydowskie dzieci miały chodzić do szkół chrześcijańskich (te zarządzenia rozszerzono w końcu także na inne części cesarstwa, ale w Czechach były one szczególnie brzemiennie w skutki).

Jak na ironię, zmuszono głównego czeskiego rabina Ezekiela Landaua, zdecydowanego przeciwnika żydowskiego oświecenia, które uosabiali Wessely i Mendelssohn, i nieugiętego wroga wszelkich form świeckiego wykształcenia, do dokonania otwarcia pierwszej niemiecko-żydowskiej szkoły w Pradze. Stało się to 2 maja 1782 roku. Hebrajski wiersz, który powstał z tej okazji, został prawdopodobnie pomyślany jako akt oporu, a zwolennicy Landaua po prostu zbojkotowali tę – w ich opinii – jaskinię herezji. Austriacka administracja ponownie wykazała

się inwencją twórczą: dekret z 1786 roku, na mocy którego wydanie pozwolenia na małżeństwo uzależniono od posiadania zaświadczenia ukończenia szkoły podstawowej, spowodował natychmiastowy wzrost liczby szkół i uczniów, chociaż prawo to powszechnie zaczęło obowiązywać prawdopodobnie dopiero w połowie XIX wieku.

Do tego czasu jednak charakter tych szkół uległ głębokiej przemianie; z instytucji głównie żydowskich stały się forpocztami niemieckości w czeskim, coraz bardziej wrogim otoczeniu. Początkowo cztery godziny świeckich przedmiotów służyły głównie jako dodatek do bardziej obszernego programu tradycyjnych szkół talmudycznych. Ale w wyniku zmniejszania się liczby uczniów żydowskie przedmioty zaczęto włączać do świeckiego programu nauczania, w którym stopniowo zanikły, ponieważ zwiększył się nacisk na wyłącznie niemieckie wykształcenie. W rezultacie szkoły te zaczęły przyciągać coraz więcej nieżydowskich uczniów i nauczycieli; ich związki z judaizmem stawały się coraz słabsze, aż w końcu w 1869 roku wiele z nich przejęło państwo.

Szkoły niemiecko-żydowskie stanowiły oczywiście tylko jeden z aspektów rosnącej fali asymilacji. Mimo to pomogły skanalizować jej siłę i osiągnąć większość celów, jakie założyła habsburska administracja. Znaczna większość Żydów nigdy nie stała się Niemcami, czy kimkolwiek innym, odebrano im jednak skutecznie przeszłość, tradycję i język. W Czechach i na Morawach niemiecki całkowicie wyparł jidysz, co jeszcze bardziej zaogniło niechęć Czechów do Żydów. Ci z kolei, nie mając wyboru, coraz bardziej identyfikowali się zarówno politycznie, jak i kulturowo z niemiecką mniejszością, ale ona nie przyjęła ich na równych prawach.

Niemiecka Ludowa Szkoła Miejska mieściła się w groźnej i ponurej budowli przy Targu Mięsnym (zachowano dawną nazwę tego miejsca, chociaż z czasem krwawe ochłapy ustąpiły miejsca hurtowej sprzedaży ryb, żywych lub śniętych). Nazwa wydawała się nad wyraz odpowiednia dla ulicy, przy której stały dwie instytucje zajmujące się kształceniem dzieci, jedna niemiecka, druga czeska.

15 września 1889 roku kucharka rodziny Kafków zaprowadziła małego Franza na Targ Mięsny; jego matka była w ostatnim miesiącu

cięży. Tydzień później – 22 września – urodziła Elli, najstarszą z jego sióstr.

Wcześniej w tym roku, w niezbyt odległym austriackim mieście Braunau, niejaka Clara z domu Plözl, żona inspektora celnego Aloisa Hitlera, powiła innego cesarskiego poddanego, chorowite dziecko, o którego życie się obawiano. Przeżyło.